MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POŚWIĘCONY
KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK XVIII NR 43 WARSZAWA 2 PAŹDZIERNIKA 1938 R CENA NUMERU 80 GR

Ś. † P.

JOACHIM BARTOSZEWICZ

(UR. 1867 R. ZMARŁ 23 WRZEŚNIA 1938)

Z CORAZ już szczuplejszego grona działaczy narodowych starszego pokolenia ubył oto znowu jeden z najzasłużeńszych. W osobie ś. p. Joachima Bartoszewicza schodzi do grobu jeden z tych Polaków, o których mówił Roman Dmowski, wspominając swoich towarzyszy pracy i walki, iż w wysiłkach swoich spełniali wolę wyższą od własnej i od woli pokolenia do którego należeli, że wykonywali testament ojców, co swym znojem i swą krwią Polskę dźwigali.

Z umieszczonego poniżej zwięzłego przeglądu głównych punktów życia oraz działalności zmarłego dowie się czytelnik, w jak licznych instytucjach i organizacjach narodowych brał on udział, odgrywając w nich pierwszorzędną rolę, w ilu i jakich sprawach, doniosłych dla kraju, występował — słowem dowie się, co robił i co zdziałał w ciągu swego długiego i niestrudzonego żywota.

W tej chwili jednak chodzi nietylko o sumę prac przez ś. p. J. Bartoszewicza podjętych i wykonanych, lecz w większym stopniu o to z jakich pobudek był im całą duszą oddany, z jakiego źródła moralnego czerpał swą wiarę w ich konieczność oraz moc wytrwania przy nich, bez względu na warunki, w jakich trzeba było je wykonywać.

Tę wiarę, tę moc, tę wysoką wartość etyczną, jaką odznaczała się działalność ś. p. J. Bartoszewicza, czerpał on z owej wyższej woli, co pobudzała jego własną, z głębokiego poczucia odpowiedzialności przed pokoleniami narodowemi, z dobrowolnego przyjęcia w sumieniu swojem niewzruszonej zasady, iż wobec interesu narodu wszelki interes osobisty musi zejść na plan dalszy.

Stąd też działalność ś. p. J. Bartoszewicza nietylko odznaczała się wytrawnością myśli jego niepospolitego umysłu, lecz nadto pięknem moralnem — ofiarnem i bezinteresownem zużywaniem sił własnych dla dobra Polski.

A ileż trzeba było mu ich zużyć, już nietylko dlatego, że praca narodowa odbywała się wogóle dla tych, co się jej oddawali, w nader ciężkich warunkach lecz i dlatego, iż dla niego były one szczególnie, wyjątkowo ciężkiemi.

Ś. p. Joachim Bartoszewicz przez długie lata stał pod grozą utraty wzroku, który powoli tracił, aż wkońcu — w okresie, w którym pełnił niejedną rolę historyczną, i czuł na sobie ciężar wielkiej odpowiedzialności — stracił go zupełnie.

I tu już, w tej jego niedoli, ujawniła się wspaniale nietylko dzielność jego myśli, nietylko głębokie poczucie obowiązku, lecz nadewszystko ogromna, niewyczerpana siła jego ducha, niepokonana moc i piękno jego charakteru.

Oddzielony od świata zewnętrznego nieprzeniknionym mrokiem, nie odbierając od tego świata najbardziej ożywczych wrażeń, nie doznając jego powabów, w duchu swoim tak istniał, jakby tego wszystkiego nie był pozbawiony.

Myśl jego nie pokrywała się śniedzią, serce nie krzepło w zwątpieniu i oschłości, wola nie rozluźniała się, duch nie gnuśniał.

W sobie bowiem nosił wciąż żarzące się słońce ideału, który ukochał i któremu służył wiernie przez całe życie. Jego blaskiem rozpraszał otaczające go mroki, jego ciepłem ożywczem wzmagał siły własne oraz chęć pracy dla przyszłości narodu. W tej iście heroicznej postawie wytrwał do ostatka dni swoich.

Żywot ś. p. Joachima Bartoszewicza godzien jest szerszego i głębszego rozważenia, jako mieszczący w sobie te wysokie wartości duchowe, bez których nie może być prawdziwie twórczej pracy dla Polski. Niech to będzie obowiązkiem tych, co go czcili i kochali. Dziś w żalu po jego stracie składamy tylko na świeżym grobie przyjaciela tę skromną wiązankę, uwitą z naszych uczuć serdecznych, z jakiemi pozostaniemy wierni jego świetlanej pamięci.

WŁADYSŁAW JABŁONOWSKI

Ś. p. Joachim Bartoszewicz urodził się w Warszawie dn. 3 września 1867 r. z ojca Joachima, doktora medycyny i matki Haliny z Mittelstaedów. W r. 1884 ukończył V gimnazjum w Warszawie a następnie wydział medyczny Uniwersytetu warszawskiego. Pociągała go wszakże działalność na innych polach, porzucił więc zawód lekarza i poświęcił się studiom politycznym.

W 1892 r. wstąpił do Szkoły Nauk Politycznych w Paryżu na wydział dyplomatyczny, który po dwuch latach ukończył, uzyskawszy 1-ą nagrodę oraz wielkie odznaczenie. (*1-er prix et grande distinction*). Rozprawa dyplomowa J. Bartoszewicza nosiła tytuł: *„La révolution polonaise de 1831 et le détrônement de Nicolas"* i została wydrukowana w *„Annales de l'Ecole de Sciences politiques"*.

Po tak chlubnem ukończeniu szkoły paryskiej, mając w Królestwie Polskiem zamkniętą drogę do działalności politycznej, udaje się ś. p. J. Bartoszewicz do Lwowa gdzie w r. 1897 uzyskuje stopień doktora obojga praw na tamtejszym Uniwersytecie. Myśli o zawodzie profesorskim, i w tym celu ogłasza rozprawę habilitacyjną w języku niemieckim p. t. *„Die Erbschaftsteuer im internationalen Rechte"*. Los jednak staje w poprzek jego zamiarom.

W r. 1898 J. Bartoszewicz poślubia p. Marię Jełowiecką z Wołynia, interesy zaś rodzinne zmuszają go do zrzeczenia się katedry uniwersyteckiej. Do r. 1903 pracuje w Galicyjskim Wydziale Krajowym. W owym czasie drukuje w „Wiadomościach Statystycznych" dwie prace: „Prawo ubogich w Galicji" i „Siła podatkowa gmin wiejskich Galicji". W 1904 r. opuszcza Lwów i przenosi się na Wołyń z zamiarem osiedlenia się na roli. I ten jednak zamiar nie dał się w zupełności uskutecznić.

Z chwilą uzyskania przez hr. Włodzimierza Grocholskiego pozwolenia na założenie polskiego pisma codziennego w Kijowie ś. p. J. Bartoszewicz obejmuje w 1906 r. redakcję „Dziennika Kijowskiego", który w życiu politycznem i kulturalnem Rusi odegrał ogromną rolę, i na tem stanowisku pozostaje aż do 1913 r.

W łączności z „Dziennikiem Kijowskim" tworzą się na Rusi liczne organizacje polskie oświatowe, dobroczynne i t. p., w których J. Bartoszewicz wybitny członek Ligi Narodowej bierze czynny udział. W 1912 r. ogłasza książkę p. t.: „Polski stan posiadania na Rusi".

W tymże roku został uwięziony, a odsiedziawszy trzy miesiące, wyszedł z więzienia z poważną chorobą oczu, której następstwem była utrata wzroku.

Okoliczności rodzinne zmuszają go znowu do zajęcia się administracją majątku na Wołyniu. Wobec tego redakcję „Dziennika" składa w ręce Stanisława Zielińskiego. Z wybuchem wielkiej wojny powraca w sierpniu 1919 r. do Kijowa, gdzie przystępuje do organizowania oddziałów „Towarzystwa pomocy ofiarom wojny". Wkrótce cała Ruś pokrywa się siecią tych oddziałów, które stały się ośrodkami pracy nietylko dobroczynnej lecz i kulturalno-oświatowej. Przy późniejszym napływie uchodźców z Królestwa i Galicji oddziały te, rozporządzające znacznemi środkami pieniężnemi, oddały wielkie usługi społeczeństwu polskiemu nietylko napływowemu lecz i miejscowemu.

Bezpośrednio po wybuchu rewolucji rosyjskiej w marcu 1917 r. ś. p. Bartoszewicz organizuje „Polski Komitet Wykonawczy na Rusi" z przedstawicieli wszystkich kierunków politycznych, i zostaje wybrany jego prezesem. Komitet ten, z którego wkrótce wycofali się przedstawiciele P.P.S. a później przedstawiciele t. zw. „demokratów polskich", był aż do 1920 r., dla społeczeństwa polskiego na Rusi władzą wykonawczą, ujmującą w karby organizacyjne całe życie polskie oraz reprezentującą Polaków wobec miejscowych władz ukraińskich, rosyjskich i zagranicznych przedstawicieli oficjalnych. W kwietniu r. 1918 ś. p. Bartoszewicz rezygnuje ze stanowiska prezesa Komitetu Wykonawczego, a jesienią, tegoż roku udaje się do Warszawy, gdzie miał objąć stanowisko w tworzącem się ministerstwie spraw zagranicznych. W grudniu 1918 r. wyjeżdża do Paryża na Konferencję pokojową. Obrany członkiem Komitetu Narodowego staje na czele wydziału dyplomatycznego przy Komitecie Narodowym, a potem zostaje kierownikiem Wydziału politycznego polskiej Delegacji na Konferencję pokojową.

Był on wówczas jednym z najbliższych współpracowników Romana Dmowskiego w jego wielkiej pracy nad odbudowaniem Państwa Polskiego. Poza codzienną pracą biurową i dyplomatyczną nie przerwał ś. p. Bartoszewicz w Paryżu swej pracy publicystycznej: z pod pióra jego wyszło wówczas kilka broszur, między innemi: *„La Pologne, ce qu'elle a été, ce qu'elle devrait—être"*, w której postawiony został wyraźnie program silnej i mocarstwowej Polski. Po zorganizowaniu poselstwa polskiego w Paryżu z hr. Maurycym Zamoyskim na czele, zostaje mianowany honorowym *attaché* tego poselstwa. W kwietniu 1920 r., nie godząc się na politykę ówczesnego rządu wobec petlurowskiej Ukrainy, składa swoją dymisję i wraca do Warszawy. W początku r. 1921 rozpoczyua pracę nad „Słownikiem politycznym", który w grudniu 1922 r. wychodzi

z pod prasy drukarskiej. W listopadzie t. r. zostaje wybrany senatorem z okręgu województwa lubelskiego. Przez cały okres piastowania swej godności senatorskiej był członkiem Zarządu Klubu Senackiego i Klubu parlamentarnego Związku Lud.-Narodowego. Był delegowany do Kom. spraw zagranicznych, wojskowych i morskich oraz do Komisji regulaminowej. Prócz tego brał udział w pracach Komisji konstytucyjnej. W parlamentarnem życiu szczególniej interesował się sprawami polityki zagranicznej i na plenum Senatu niejednokrotnie przemawiał bądź jako referent Komisji spraw zagranicznych, bądź w imieniu Klubu przy omawianiu ogólnej sytuacji politycznej. Na prośbę min. spraw zagranicznych hr. Skrzyńskiego wyjechał w marcu 1925 r. do Berlina dla wzięcia udziału w rokowaniach o traktat handlowy polsko-niemiecki. Prawie przez dwa lata, aż do zerwania rokowań przez Niemcy w lutym 1927 roku, brał czynny i bezpośredni udział w pracach delegacji.

Wśród tego rodzaju prac bierze nadal udział w organizacjach poświęcających się sprawom Kresów i wydaje broszurę p. t. „Znaczenie Kresów Wschodnich dla Polski".

W 1928 r. ogłasza drukiem książkę p. t. „Zagadnienia polityki polskiej", w której ustala zasadnicze linie tej polityki w odniesieniu do najważniejszych zagadnień naszego bytu państwowego.

W końcu t. roku, 7 października, jednomyślną uchwałą Rady Naczelnej Stronnictwa Narodowego wybrany został prezesem Stronnictwa i na tem stanowisku pozostawał bez mała lat dziesięć, oddając na usługi organizacji wszystkie swoje siły, wybitny talent polityczny, wytrawność sądu i hart ducha. Oddawszy prezesurę Stronnictwa w młodsze dłonie, był do ostatka dni swoich członkiem jego Komitetu Głównego.

Nie przerwał również swej pracy publicystycznej, umieszczając w „Kurierze Poznańskim" artykuły z dziedziny polityki zagranicznej.

POCZĄTKI EUROPY

(C. dalszy)

WYKŁAD ROMANA DMOWSKIEGO WYGŁOSZONY DN. 20 MARCA 1930 R. (WEDŁUG ZAPISKÓW STEN.)

TERAZ zadajemy sobie pytanie: co ci koczownicy aryjscy zastali w Europie? Co oni zastali w odleglejszych częściach Europy, na północ, to nam trudno powiedzieć, ale trzeba zapytać przedewszystkiem, co oni zastali tu, gdzie była cywilizacja, gdzie była ta flota, która te różne wyroby wraz z biżuterią i t. p. rzeczy do Egiptu przewoziła.

Pod tym względem nie wiedzieliśmy nic jeszcze 30 lat temu. Były wprawdzie odkrycia Schliemanna, tego głośnego Niemca, który szukał Troi, który ją zresztą znalazł, naprzeciwko wyspy Candos, który odkrył następnie Mycenę, groby królewskie myceńskie, wspaniałe, z koroną, z bronią starożytną, ale Schliemann był jak zahypnotyzowany Grecją, że wszystko pakował na rachunek bohaterów Homera. Ludzie wtedy niczego innego nie szukali, tylko, żeby wykopać z ziemi bohaterów Homera. Nie zwrócono nawet na to uwagi, że znalazł grób, że znalazł szkielet i powiada: to jest, dajmy na to, Agamemnon, a czytał przecież w Iljadzie opis pogrzebu Achillesa, że go palono na stosie, więc jakże można było szkielety znaleźć. Dopiero, kiedy po powstaniu na Krecie mocarstwa europejskie osadziły tam garnizon i zaprowadziły na wyspie porządek, dopiero wtedy można było się wziąć do wykopalisk na Krecie. Te badania dały nieoczekiwane wyniki, poprostu odkryto cały świat. Tym badaczem na Krecie był Sir Arthur Evans, który ogłosił swoje rezultaty, swoje odkrycia w wielkiem dziele, który wydobył mnóstwo rzeczy. Niestety, przeważnie te wszystkie oryginalne zdobycze znajdują się w muzeum na Krecie, rząd grecki położył na tem rękę, ale jest już trochę po muzeach europejskich, a przedewszystkiem bardzo dużo rzeczy tych ma sam Evans w swojej rezydencji, gdzie go odwiedzałem i które mi je pokazywał. Bo już od pierwszej chwili mnie te rzeczy interesowały, a kiedy podczas wojny miałem sposobność Evansa odwiedzić, skwapliwie z tego skorzystałem.

Otóż, na podstawie tych wykopalisk nie tylko określono charakter cywilizacji, która tam panowała, ale nawet zdołano ustalić chronologię, podzielić ją na okresy, na podokresy i t. d., to wszystko ściśle metodycznie, bo przy zestawieniu z odpowiedniemi okresami w innych krajach i z kim te kraje miały stosunki. Według chronologii można było robić wnioski.

Otóż okazało się, że na 3000 lat przed Chrystusem zaczęła się rozwijać na Krecie cywilizacja, oparta na użyciu metalu. Do 3000 lat przed Chrystusem tam panował jeszcze kamień gładzony. Od tego czasu panuje miedź. Z początku ludzie broni nie znali... Pierwszy metal, którego używali na sprzęty i na broń, to jest czysta miedź, to jest miano metalu. Ten okres nazywa się u historyków okresem eneolitycznym. Już w tym okresie, który trwał na 2500 lat przed Chrystusem, widzimy tam ceramikę, pięknie polichromicznie barwioną, widzimy już zaczątki malarstwa, rzeźbę z kamienia i kości słoniowej, świadczącej o stosunkach z Egiptem, bo przecież w Europie słonia nie było, złotnictwo, a nawet już w tym okresie mają tam pismo obrazowe, t. j. coś tak, jak hieroglify, że dany przedmiot określa się na piśmie narysowanym jego kształtem. W tych wykopaliskach są przedmioty, świadczące o stosunkach z Egiptem, z tą właśnie IV dynastią, która budowała wielkie piramidy, od 2400 do r. 2000, t. j. do tego roku, o którym mówiliśmy, do tego czasu, kiedy to zbliża się ta wielka katastrofa ogólna. Ta cywilizacja rozwija się i ogarnia coraz szerszy świat. Z początku widzimy ją tylko na (Samos) i na Krecie. Już w tym okresie 2400 do 2000 lat przed Chrystusem obejmuje ona (stopniowo wyspy i wybrzeża morza Egejskiego) i środkową Grecję i dzisiejsze Ateny, Beocję... Tu się rozszerza i staje się cywilizacją już coraz bardziej wyrafinowaną. Naturalnie podstawą tej cywilizacji jest handel. Proszę sobie wyobrazić pozycję handlu: Grecja, Egipt, cała Azja zachodnia, półwysep Bałkański, Sycylia, Italia południowa i Afryka — we wszystkie strony jednakowo daleko. Ci ludzie

byli stworzeni na to, aby być pośrednikami handlowymi całego świeta, naturalnie, musieli na to być żeglarzami i byli rzeczywiście żeglarzami. Trzeba skończyć z tą legendą, że to Fenicjanie byli żęglarzami, Oni stworzyli potężną flotę i byli pierwszymi żeglarzami, ale kto im dał ten przywilej, bo oni mieli monopol tego żeglowania. Fenicjanie żeglarzami nie byli. Jedyną potęgą na morzu był Egipt, a Egipcjanie nie byli żeglarzami, mieli wstręt do morza. Nawet, jak sprowadzali drzewo cedrowe do swoich świątyń z Libanu, to tu drzewo przywozili im Kreteńczycy, a później Kreteńczycy i Fenicjanie. Egipcjanie tak daleko swojej floty nie posyłali i wskutek tego ta Kreta miała niesłychany przywilej.

Proszę sobie wyobrazić bogate państwo, handlujące ze wszystkimi, z nikim nie wojujące. Kreta przez całą swoją historię nie miała ani jednej wojny z żadnem państwem. Dlatego o Krecie jest takie milczenie. Byłoby bardzo głośno o niej, gdyby wojowała, ale ona nie wojowała, bo nie potrzebowała. Za to miała jedno wielkie zadanie— utrzymać flotę nietylko handlową, ale i wojenną, bo utrzymywała policję na morzu dla obrony handlu przed korsarstwem. Bo przecież korsarstwo jest jeszcze wcześniejsze niż handel. Ludzie zaczęli wyzyskiwać morze od jedzenia ślimaków, potem wymyślili sieci do łowienia ryb, a potem poszło korsarstwo i dopiero później rozwinął się handel. Państwo, które było na morzu położone i z morza żyło, musiało zaprowadzić całą niezłą policję morza. Dlatego w legendach greckich czytamy o Minosie, który wyniszczył piratów. Oni nie wiedzą, kiedy Minos żył, czy był Grekiem, czy nie, tylko wiedzą, że był bardzo bogaty i że wytępił piratów.

Przemysł ceramiczny był jednym z największych przemysłów floty korsarskiej, rozwinął się i doszedł do ogromnie wykwintnych form i rysunków. Wyroby z bronzu były śliczne. Obok tego rozwinęło się rolnictwo, t. j. wino i oliwa. Nawet te dwa wyrazy w naszym języku pochodzą z języka owych Kreteńczyków, przez grecki i łacinę do nas przeszły. O bogactwie ich świadczą pałace, które posiadali. Te rysunki, które Państwu pokażę, odnoszą się do nieco późniejszej epoki o paręset lat, ale teraz je pokazuję, by potem już nie przerywać. Takiego pałacu nie było ani w Egipcie, ani w Babilonie. Tylko trzeba powiedzieć niektóre rzeczy. Te pałace były urządzone z niesłychanym komfortem. Wentylacja, oświetlenie niesłychanie umiejętnie wykonane, przez pierwszorzędnych inżynierów, kanalizacja. Na górze sale kąpielowe i miejsca ustępowe, przemywane wodą, na 2000 lat blisko przed Chrystusem. Wszystko niesłychanie wykwintnie dekorowane. Tylko one nie miały żadnego stylu nazewnątrz. To było na tysiąc lat przed tem, zanim zjawiła się Grecja. Charakterystyczne są te kolumny, które prawdopodobnie pochodzą z drewnianych słupów, ale to wszystko pokryte freskami. Tylko to nie z kamienia, wszystko z cegły, często nie wypalanej, ale bardzo ładnie pokrytej stiukiem i malowaniem. Oni mieli wszystko z cegły wypalanej i niewypalanej, jak mamy dzisiejszy beton, pokryte stiukiem, z lichego materiału zrobione, a na wewnątrz wspaniałe i bardzo estetycznie wykonane. Tu jest posążek bogini (pokazuje na tablicy). Mamy tu jakieś uroczystości religijne, damy w uroczystym stroju. Tu podwójna siekiera, która była godłem kraju. Oto jest dama w stroju uroczystym, podobniejszym do naszych strojów, niż do strojów Greczynki, bo ma spódnicę i gorset, a nie luźny strój jak Greczynka. To są wszystko freski z pałacu. A oto kokietka malowana, którą nazwano „paryżanką". Muszę tu wyrazić serdeczne podziękowanie pp. przyjaciołom malarzom, którzy byli łaskawi skopiować te rzeczy, żeby Państwu pokazać. To jest fresk, przedstawiający damy siedzące w loży, które bardzo już przypominają stroje dzisiejszych czasów. A tu jest walka byków. Okazuje się, że w tym świecie śródziemnomorskim walka byków istniała, przetrwała 4000 lat conajmniej, a została tylko w Hiszpanii. To jest torreador w skoku. Rzeźba z kości słoniowej. A to są panneaux — freski na stiuku z pałacu (6 do 8 m/m.). Przecież to jest bardzo delikatne, wyrafinowane w rysunku i barwie. (Pokazuje i objaśnia treść tych fresków — nie słychać).

Teraz przechodzimy do ich ceramiki. To są ich wazy. To było społeczeństwo, w którem ogromną rolę odgrywała kobieta. Oto fresk, przedstawiający króla. Dowódca kreteński. Kobiety malowane na biało a mężczyźni na czerwono.— Dziękuję za pomoc przy pokazywaniu. — To są rzeczy, których nie można opowiedzieć. Trzeba pokazać, aby słuchacze mieli pojęcie, jak to wygląda.

Zatrzymać się musimy na chwilę nad obrazem tej cywilizacji. Jak powiedziałem, bogactwo oparte na handlu, przemyśle i rolnictwie; z tego bogactwa wypływające komfort i zbytek, z udoskonaleniami technicznemi, których potem przez tysiące lat ludzie nie znali i dopiero w ostatnich czasach przyszli do tego, jak np. kanalizacja. Elegancja — Państwo widzą, jakie eleganckie stroje i t. d. Otóż, jak wykopaliska wszystkie stwierdzają, kobieta na Krecie zajmuje bardzo wysokie stanowisko, jak się wyraża jeden ze znawców Krety, posiada ona *„autorité et indépendence"* — stosunki zupełnie nieznane ani w Egipcie ani w Mezopotamii. W uroczystościach religijnych, zdaje się, że odgrywa ona nawet pierwszorzędną rolę— Państwo widzieli na fresku damę, która stoi z symbolem w ręku, a dokoła niej mężczyźni jakiś taniec wykonywują. W tej sztuce, którąśmy widzieli, jest smak, finezja, wyrafinowanie, elegancja, poczucie barwy, tylko niema nic monumentalnego. Ani jednej rzeczy monumentalnej. Jabym powinien tu rozwieść się trochę o ich religii, ale jestem przekonany, że wszystko, co dotychczas o ich religii napisano, wkrótce ulegnie zupełnemu przerobieniu, bo to wcale nie jest przekonywające. Wskażę tylko, że religia ich także nie dała powodu do stworzenia niczego monumentalnego, bo statuetki są malutkie, świątyń niema, są ołtarzyki i kapliczki. Pałace kolosalne, jak nigdzie indziej, ale nie monumentalne. Jest dekoracja, wygoda, ale niema proporcji, indywidualności, obojętna poprostu całość. Następnie ta cywilizacja posiadała z początku obrazowe tylko, a potem i inne pismo, zdaje się, alfabet. Niestety, to pismo nie jest dotychczas odczytane. Znaleziono 10,000 cegiełek, pokrytych pismem, ale niema klucza do odczytania i niewiadomo, czy się kiedy znajdzie, a gdyby się te cegiełki odczytało, to niewiadomo, czyby je zrozumiano. Pozatem, zdaje się, że pisano na papierze roślinnym, a ten, jak

np. papirus, może się utrzymać tylko w suchym klimacie, wszędzie indziej musi zgnić. Kwitła tam prawdopodobnie muzyka i niewątpliwie poezja, literatura — wszystko to zginęło — niema nic.

Teraz jest kwestia, jakim oni mówili językiem. Mówią, że oni nie mówili żadnym znanym językiem, ani pokrewnym do znanych. To nie był język indo-europejski. Badania porównawcze, zestawienia etniczne, geologiczne, geograficzne itd. wykazały, że Grecy ogromnie dużo (od nich) wyrazów zapożyczyli. Wskutek tego i w naszym języku niektóre wyrazy stamtąd pochodzą. Jest dużo miejscowości, które mają stamtąd przyrostki. Więcej, można spisać kilkadziesiąt wyrazów zapożyczonych, może będzie ich więcej, ale czy my się kiedy do tego języka dobierzemy, to niewiadomo.

Król, zdaje się, jednocześnie był instytucją religijną, w każdym razie wszelkie dane przemawiają za tem, że imię Minos, to nie było imię jednego króla Krety, tylko to był tytuł, jak egipski nazywał się faraon, turecki nazywał się sułtan, a perski — szach, taksamo na Krecie nazywał się Minos — wszystko za tem przemawia.

ROMAN DMOWSKI

(Dok. nast.)

POLSKA A RUMUNIA

PRZED WOJNĄ I PO WOJNIE ŚWIATOWEJ

I

NIE NALEŻY sądzić, że stosunki polsko-rumuńskie, które ostatnio stały się szczególnie serdeczne, datują od czasów powojennych. Źródło tych związków tkwi o wiele głębiej, niżby się to napozór mogło wydawać. Dla tego właśnie jest rzeczą właściwą przyjrzeć się na przestrzeni dziejów sprawie wpływów kulturalnych w stosunku do obu zaprzyjaźnionych krajów.

Najdawniejszym czynnikiem, który już w w. XIV-ym, z chwilą powstania Mołdawii, jako księstwa odegrał ważną rolę kulturalną był Kościół Katolicki. On to, za czasów panowania Kazimierza Wielkiego najwcześniej zaczął promieniować z Polski na pobliskie ziemie rumuńskie. Dość jest rozejrzeć się w kronikach miasta Seretu, leżącego w samem sercu Bukowiny, aby wyczytać z nich, że około roku 1350 powstało tam pierwsze biskupstwo rzymskie. jak chcą niektórzy, na wniosek episkopatu polskiego. W kilkadziesiąt lat później zasiada drugi z kolei biskup katolicki w stolicy Mołdawii, Bai. Tworzą się szkoły kościelne a przy nich bursy dla cudzoziemców „*ad fidei propagationem...*"

Faktem jest, że jeden z metropolitów mołdawskich, Joachim, ucieka do Polski przed prześladowaniem innowierców. Około r. 1570 pojawia się w Mołdawii zakon Jezuitów, przybyły z Polski, który niezwłocznie zakłada sieć szkół wydziałowych. Tu studiują synowie bojarów ówczesnych — przyszli rządcy kraju. Chwilowe wpływy Kościoła nie zdołały atoli przełamać przywiązania ludu rumuńskiego do prawosławia. Pomimo że Rumunia wyznaje je po dzień dzisiejszy, ślady okresu wpływów Rzymu pozostały. W Jassach istnieje dotąd kolegium jezuickie, w Siedmiogrodzie — znaczny odsetek katolików stanowi zwartą i odrębną grupę ludności. Wpływy romańskie w Rumunii nie dotyczyły jedynie dogmatów Wiary. Widać je również w architekturze, zwłaszcza kościelnej.

Miałem sposobność oglądania szeregu cerkwi prawosławnych, które nie posiadają bynajmniej znanych nam cech bizantyjskich, stanowiąc raczej konglomerat stylów gotyckiego i romańskiego. Budowali je zapewne ci sami architekci, którzy do Polski za Jagiellonów przybywali z dalekiej Italii. Z tych to wpływów okraszonych ponadto pierwiastkami wschodnimi powstać miał styl rumuński, uznany dziś przez historię sztuki za odrębny.

W czasach, o których piszemy, uniwersytet Krakowski—wiekopomne dzieło króla Kazimierza, promieniował bardzo rozlegle na kraje ościenne. Nic więc dziwnego, że i tutaj akta uniwersyteckie wymieniają bardzo długi poczet nazwisk studentów mołdawskich. Przybywali oni do *Almy Mater*, aby studiować prawo, filozofię, a niekiedy i teologię. Oprócz Krakowa widzimy synów bojarów rumuńskich w konwiktach polskich Lwowa, Baru a nawet dalekiego Krzemieńca. Jeżeli mowa o polonofilstwie, to zaczątków jego szukać należy na szkolnych ławach polskich. Obok powinowactwa duchowego, zauważyć możemy już w XVI stuleciu wiele nici rzeczywistego z Rzecząpospolitą pokrewieństwa. Wybitny hospodar mołdawski, Aleksander Dobry spokrewniony był z polskimi rodami Sapiehów i Wiśniowieckich. Książę Janusz Radziwiłł, żyjący w XVII w. pojmuje za żonę córkę hospodara Lupu. Król Stanisław Leszczyński wywodzi się, po kądzieli, z rodu mołdawskiego Mowiłów. Polonofilstwo w w Rumunii istniało bardzo dawno. Takie jednostki, jak Łukasz Stroici, domniemany autor pierwszego skryptu rumuńskiego, metropolita Jerzy Mogiła i rodzina Ureche — nie byli bynajmniej odosobnieni.

Węzły kulturalne, poprzedzone — jak to już zaznaczyłem—przez wpływy katolicyzmu polskiego, zacieśniały się nieustannie. Tacy ludzie, jak Piotr Mogiła, walczący ofiarnie pod chorągwią Karola Chodkiewicza, rycerz nieustraszony i wzór cnót żołnierskich, stanowią po dzień dzisiejszy najpiękniejsze karty z dziejów obu narodów.

Okres panowania Jana III-go to najwyższe wzniesienie się wpływów kultury polskiej w Rumunii. Wpływy te dają się zauważyć nietylko w piśmiennictwie z tego okresu, ale i w ustroju państwowym, w organizacji armii, skarbowości, a nawet — w strojach ludowych. Czasy Sobieskiego dają nam najobfitsze pole do badań nad rozwojem stosunków polsko-rumuńskich. Pisze o nich w sposób wielce wyczerpujący Emil Biedrzycki, dochodząc do wielu arcyciekawych wnios-

ków. Pozwolę sobie zacytować niektóre z nich z uwagi na wielką wnikliwość autora [1]).

Wśród ludu rumuńskiego wpływy te (polskie) nigdy korzeni nie zapuściły, a nawet stwierdzić u niego można w dawnych wiekach nieufność do polskości oraz brak szacunku i sympatii do niej.

Widać to między innemi wyraźnie ze zmiany znaczenia *in pejus* niektórych wyrazów, które przeszły z języka polskiego do rumuńskiego. Rzecz ta jest tymbardziej uderzająca, że są to wyrazy, które określają bądź samo pojęcie polskości, bądź pojęcia nieledwie pokrywające się z polskością; a wyrażenia te weszły w skład słownika ludowego. I tak słowo „*leah*" (po polsku Lach) ma dotychczas pewien posmak niesympatyczny, a służy ludowi do określenia tego, co dzisiejszy wykształcony Rumun wyrazi przez *Polon* lub *Polonèz*. Dla ludu rumuńskiego słowo „*sleachta*" (t. j. „szlachta" oznacza także klikę, a wyraz „*litfa*" (t. j. nasza „Litwa"), oznacza zgraję i łączy się z epitetem „*pagana*", t. j. pogańska, lub okrutna.

„Dopiero odrodzenie ducha patriotycznego i życia kulturalnego narodu polskiego po doznanych klęskach politycznych powoduje, jakby automatycznie, odżycie wpływu kultury polskiej na rumuńską. Już konfederaci barscy znajdowali na ziemiach rumuńskich niejednokrotnie przyjazne przyjęcie"...

Powyższe uwagi Emila Biedrzyckiego wskazują, że i w dziejach przyjaźni polsko-rumuńskiej nie obyło się bez dysonansów. Dopiero z czasem, ta chropowata powierzchnia wygładziła się, a na niej powstała dzisiejsza wymiana kulturalna.

Mickiewicz był jednym z tych, którym danem było stać się najwznioślejszym symbolem polskości. W okresie paryskim postać Adama pociągnęła ku sobie liczną emigrację rumuńską. Czasopismo „*La Pologne*" z r. 1849 podkreśla w sposób dobitny wspólności dążeń i celów u obu narodów. W tym samym czasie rozpoczęły się polskie prace konspiracyjne na Wschodzie. Myśl federacji węgiersko - rumuńskiej rzucona przez Bema i Dembińskiego, niestety nie odniosła sukcesu, Wybitnym rzecznikiem spraw polsko-rumuńskich był, jak wiadomo, Sadyk Pasza. Kontynuował je przyjaciel Czajkowskiego, Jan Ghica, dążący do ścisłego zespolenia obu narodów. Wielkim i rozumnym przyjacielem Polski był znakomity polityk Jan Bratianu.

Wślad za Bratianu, nazwisko którego wymawia Rumunia ze szczególnym szacunkiem, zdążają zwartą ławicą szeregi naszych przyjaciół. Wyliczam tylko najwybitniejszych, do czego zmuszają mnie szczupłe ramy artykułu. A więc: wielki publicysta rumuński, Rosetti, bracia Golescu, minister spraw zagranicznych Ghica, Jorga i wielu innych.

Na przestrzeni ubiegłego stulecia zaznaczyć możemy nietylko w życiu, ale i w piśmiennictwie rumuńskiem wyraźne wpływy polskie. Nie mówiąc już o późnych romantykach tego kraju, jak H. Radulescu i Alecsandrini, wystarczy wziąć do ręki jedną z powieści Sadoveanu („*Neamul Soimarestiler*") aby przekonać się, z jakim umiłowaniem przedmiotu autor przenosi akcję na ziemie polskie, wglądając bardzo trafnie w nasze stosunki rodzinne i polityczne. To samo w „Weselu ks. Roxany", w nowelach Bratescu. Jemu to zawdzięczamy pierwsze przekłady z Sienkiewicza, który w ślad za tem stał się popularny w Rumunii. Wymienię tu jeszcze z obowiązku kronikarskiego kilka ważniejszych publikacyj o Polsce z ubiegłego stulecia. A więc dzieje Jana III skreślił Dymitr Cantomir, odwrotnie — T. T. Jeż i Michał Czajkowski wprowadzali do swych powieści motywy mołdawskie, prof. Wł. Podlacha pozostawił cenną pracę, dotyczącą omawianego na wstępie „stylu rumuńskiego" w budownictwie kościelnem. W tej atmosferze wzajemnego zainteresowania nadszedł, przeczuty przez Mickiewicza, rok wojny ludów, a w ślad za nim—współczesny nam okres w dziejach przyjaźni polsko-rumuńskiej.

(Dok. nast.) W—b

[1]) Emil Biedrzycki. „Związki kulturalne polsko-rumuńskie". Lwów 1933.

ETATYZM, SOCJALIZM, KOMUNIZM

ETATYZM w Polsce pojawił się zaraz po ukończeniu wojny i ciągle rozwija się dalej. Bystrzejszy rozwój trzeba zanotować od przewrotu majowego, i to jest zupełnie uzasadnione, gdyż po tym przewrocie objęli władzę w Polsce ludzie, którzy przeszli przez szkołę socjalistycznego myślenia i działania.

Już na kilka lat przed dojściem hitleryzmu w Niemczech do władzy, przewódcy socjal-demokracji niemieckiej słusznie twierdzili, że w Europie, nie licząc bolszewickiej Rosji, państwem w którem najwięcej rozwija się socjalizm państwowy jest Polska.

Ponieważ w prasie polskiej ciągle toczy się dyskusja, o tem, czy w Polsce ma się dalej rozwijać etatyzm, czy też przejść trzeba w sprawach gospodarczych do polityki ekonomicznej opartej na inicjatywie samego społeczeństwa, przeto zbadanie bliższe zasad, na których się opiera polityka etatystyczna, uważamy za wskazane i celowe.

Jednak dla lepszego zrozumienia tej poważnej i zawiłej kwestii wrócić się trzeba do niedawnej historii w Europie, kiedy w drugiej połowie XIX wieku zaczął się rozwijać socjalistyczny ruch w narodach europejskich, wzrastając powoli lecz stale na sile.

Otóż w trzeciej ćwierci XIX wieku zaczął się w szeregach socjalistycznych coraz więcej ustalać pogląd, że tylko tezy głoszone przez Marksa, Engelsa i Lassala są podstawą prawdziwego „naukowego" socjalizmu, a wszyscy ich poprzednicy we Francji, Anglii i innych krajach nie byli nawet prekursorami, a tylko fałszywymi socjalistami. W omawianym okresie wpływ socjalizmu na społeczeństwa europejskie był jeszcze słaby i socjaliści nie oddziaływali wcale na politykę swych państw. Wtenczas właśnie pojawiało się dużo roz-

praw i dzieł, rozważających teoretyczne podstawy socjalizmu, i te rzeczy warte są przypomnienia.

Zasadniczą tezą socjalizmu i bolszewizmu było zniesienie własności wszystkich środków produkcji rolniczej i przemysłowej i przejęcie tejże przez społeczeństwo czy państwo na rzecz całego narodu. Ta zasada nazywana była wówczas kolektywizmem, który był przyjęty bez zastrzeżeń przez ruchy: socjalistyczny i komunistyczny. Socjalizm i komunizm różniły się między sobą w pojęciu spraw politycznych, w sprawach podziału dóbr spożywczych, taktyką w propagandzie i t.d., które nas tymczasem nie interesują.

Poza tym wówczas stosunkowo silnie rozwijał się w niektórych państwach (Włochy, Hiszpania, Francja i Niemcy) ruch anarchistyczny, którego zasady teoretyczne były niejasne i mętne, lecz jego zwolennicy przeważnie zwracali uwagę na walkę bezpośrednią z obecnym ustrojem, która się głównie ujawniała w aktach terrorystycznych pod różnemi postaciami.

Wobec coraz więcej rozwijającego się ruchu socjalistycznego szkoła liberalna ekonomii politycznej zaczęła nie wystarczać, i prawdopodobnie z tego powodu w Niemczech powstała nowa szkoła ekonomii, która obrała drogę pośrednią pomiędzy temi dwoma prądami, będącymi w zasadniczem przeciwieństwie co do swoich podstaw. Najwięcej przedstawicieli tej nowej szkoły było w Niemczech, gdzie za rządów Bismarcka i pomimo jego praw wyjątkowych socjalizm był najsilniej rozwinięty i szybko się rozszerzał. Tych ekonomistów nazywano katheder-socjalistami, i głoszona przez nich ekonomia polityczna zgadzała się na ingerencję rządów w sprawy gospodarcze i na przejmowanie pewnych gałęzi życia gospodarczego jak koleje, lasy i t.d. przez rządy państw.

Przejmowanie pewnych działów życia gospodarczego na rzecz państwa kapitalistycznego, dogmatycy socjalistyczni nazywali socjalizmem państwowym, odnosili się do niego nieprzychylnie i twierdzili, że to niema nic wspólnego z „prawdziwym" socjalizmem.

Socjaliści głosili w myśl tez, wygłaszanych przez Marksa w manifeście komunistycznym z r. 1848, że tylko uchwycenie władzy przez proletarjat, i zaprowadzenie rządów dyktatorskich proletarjatu sprowadzi do społeczeństw europejskich prawdziwy ustrój socjalistyczny i raj na ziemi. W czasach niedawnych, kiedy socjalizm polski zwalczał dosyć mocno ruch bolszewicki w Rosji i początki tegoż w Polsce, jego przedstawiciele twierdzili, że to co zrobiono w Rosji jest właściwie socjalizmem państwowym a nie socjalizmem istotnym. Te rzekome różnice są dla nas niezrozumiałe i nieznane, gdyż teoretycy „prawdziwego" socjalizmu do tego czasu konkretnie tych różnic nie zdołali nam ogłosić. Prawdopodobnie idzie o innych ludzi przy władzy.

W każdym ustroju kolektywistycznym, gdzie zostaje zniesiona własność prywatna wszystkich środków wytwarzania, dysponentem całego aparatu gospodarczego w kraju w imieniu całego społeczeństwa musi być władza centralna danego państwa czyli rząd, tak jak to jest obecnie w Rosji komunistycznej. Coprawda to władze centralne mogłyby dla usprawnienia procesów gospodarczych przekazywać częściowo swoje usprawnienia organom niższym, odpowiadającym dzisiejszym władzom samorządowym w państwach kapitalistycznych. Lecz wiadomą jest rzeczą, że dotychczas partie socjalistyczne i komunistyczne mają tendencje do rządzenia centralistycznie i autorytatywnie, co potwierdza praktyka rządów komunistycznych w Rosji.

Na podstawie powyższego przedstawienia rzeczy można stwierdzić z dużem prawdopodobieństwem, że to, co przed wojną nazywano socjalizmem państwowym, to obecnie nazywa się etatyzmem, który jednak w Polsce rozszerzył swoje uprawnienia nietylko w zakresie tworzenia i przejmowania warsztatów pracy przez państwo, lecz też przez znacznie zwiększoną ingerencję tegoż w zakresie działania gospodarczego, opartego na własności prywatnej. Na początku obecnego wieku prądy socjalistyczne zyskiwały w krajach europejskich coraz więcej zwolenników i mamy prawo przypuszczać, że wówczas było wielu dalej patrzących polityków i ekonomistów, stojących poza obozem socjalistycznym, którzy też byli przekonani, że powoli dojdzie w Europie do zmiany ustrojów kapitalistycznych na socjalistyczne.

Dojście do władzy w Rosji bolszewików z Leninem na czele, przy pomocy finansowej cesarskich Niemiec i spowodu „kiereńszczyzny", uprawianej przez rządy Kiereńskiego, wpłynęło naszem zdaniem hamująco na wzrost prądów socjalistycznych w innych krajach Europy.

Nędza prawie wszystkich obywateli sowieckiej Rosji, brak wszelkiej wolności, straszny terror, który trwa już przeszło 20 lat i t. d., musiały oddziałać orzeźwiająco na rozpalone głowy części narodów europejskich. Dziś można już stwierdzić, że przewrót komunistyczny w Rosji nie udał się, bo ludność ma się gorzej niż przed przewrotem. Trudno dziś jest rozstrzygnąć, jakie tego nieudanego przewrotu były powody; można tylko z wielkiem prawdopodobieństwem przypuszczać, że zasadniczo rzecz biorąc, ustrój kolektywistyczny nie może uszczęśliwić ludności, jako konstrukcja społeczna, nie mogąca się dostosować do praktycznego życia. Inni mogą twierdzić jeszcze, że eksperyment socjalistyczny dla tego nie udał się, że był zastosowany w Rosji, gdzie naród nie dorósł do takiego ustroju społecznego. Lecz to są rzeczy drugorzędne.

Powrócimy jeszcze obecnie do spraw etatyzmu na terenie Polski. Naši etatyści, mając bardzo duże wpływy w sferach rządzących obecnie, ciągle wytrwale dążą do rozszerzania zakresu jego działalności, niezależnie od błędów i strat ujawnionych czy ukrytych, jakie przyczynia obecnie etatyzm całemu życiu gospodarczemu Polski.

Poza tem w prasie usiłują stale przekonywać swoich czytelników, że w Polsce właśnie etatyzm tylko może uszczęśliwić społeczeństwo. W tych pracach publicystycznych jednak etatyści nigdy nie ujawniają swoich na tę ważną kwestię poglądów. Nigdy nie wypowiadają się za ustrojem, opartym na własności prywatnej warsztatów gospodarczych; lecz z drugiej strony nie oświadczają się wyraźnie ze zmianą ustroju obecnego na porządek kolektywistyczny. Znaczna większość dzisiejszych etatystów w swych górnych latach młodości przeszła przez socjalistyczną szkołę myślenia i byłoby zupełnie zrozumiałe, gdyby otwarcie się przyznała, że do tego dąży.

Trzeba przypuszczać, że odstraszający przy-

kład przewrotu komunistycznego w sąsiedniej Rosji nie dozwala na taką szczerość, lub też można sądzić, że część dawnych wyznawców szczerze odwróciła się od dogmatyki socjalistycznej właśnie na skutek rezultatów w Rosji, pozostał wszakże socjalistyczny system myślenia.

Lecz o ile etatyzm w Polsce nie zostanie zatrzymany w swym rozwoju obecnym, to dalszy jego postęp z czasem musi doprowadzić w Polsce do zasadniczej zmiany ustroju, opartego na własności prywatnej, na ustrój kolektywistyczny w oprawie socjalistycznej czy komunistycznej. Taka jest logika tego rozwoju. W myśl przysłowia francuskiego „w miarę jedzenia zwiększa się apetyt" postępują dziś nasi etatyści i dążą stale do rozszerzania i zwiększania etatyzmu w Polsce.

W końcu jeszcze jedna drobna uwaga. Wszyscy kierownicy wszystkich odmian Obozu Narodowo-Radykalnego, jak również redaktorzy katowickiej „Polonii" występując dosyć ostro przeciwko prądom socjalistycznym a zwłaszcza komunistycznym, twierdzą, że są zwolennikami ustroju społecznego, opartego na własności prywatnej, a jednocześnie z wielkim hałasem zapowiadają zmianę ustroju obecnego w Polsce, tylko nie ujawniają, w jaki sposób i jak ta zmiana ma nastąpić. Prace publicystyczne, pojawiające się w tym przedmiocie, omawiają sprawę zmiany ustroju Polski łącznie z poruszaniem spraw gospodarczych i dlatego krytyczni czytelnicy muszą łączyć program zmiany ustroju tych ugrupowań społecznych ze zmianami spraw gospodarczych. Pod tym względem wyraźny program mają komuniści i socjaliści, o czem więcej pisać nie będziemy.

Na uzasadnienie powyższego postulatu zmiany ustroju projektuje się wywłaszczenie całego ciężkiego przemysłu węglowego i hutniczego, [1]) lub też wzmocnienie przemysłu średniego i rzemiosła w celu wzmocnienia w Polsce stanu średniego. Postulat ostatni jest słuszny, lecz takiej zmiany w polityce gospodarczej państwa nie można w żaden sposób zaliczyć do zmian ustrojowych. Wywłaszczenie zaś całkowite przemysłu ciężkiego, którego większa część już jest w posiadaniu naszego państwa, jest tylko dalszym etapem rozwoju polskiego etatyzmu, o którego końcowych konsekwencjach mówiliśmy wyżej.

Poznań FELIKS GODLEWSKI

[1]) Nie wiemy tylko, za jakie kapitały, a może za nowo uchwalane ciężary publiczne?

ZAGADNIENIE CZŁOWIEKA

1

PRZYPOMINAMY sobie wszyscy marzenia doktora Pascala ze znanej powieści E. Zoli na temat szczęścia człowieka. Marzy on o takim stanie ludzkości, w którym nie będzie chorób, zbrodni, wyzysku jednych przez drugich, w którym osiągniętą zostaje harmonia między istotą intelektualną i moralną w człowieku. Zdaniem Zoli ludzkość stan ten osiągnie wtedy, gdy umysł zwolni się z najrozmaitszych przesądów „światło ćmiących".

Nad istotą zaś szczęścia ludzkiego i świadomości nikt tyle nie rozważał i nie zastanawiał się, co Maine de Biran w swoich dziełach. Świadomość dla niego to równoważnia istoty ludzkiej, równoważnia woli ludzkiej, inaczej mówiąc osobowości ludzkiej. Osobowość zaś to synteza elementów fizjologicznych, fizycznych, chemicznych i psychicznych. Pojmować istotę człowieka i starać się ją poznać, to znaczy ujmować człowieka syntetycznie. I bodaj że poraz pierwszy i to nie tylko w literaturze francuskiej objawiła się świadomość potrzeby takiego stanowiska.

Rzeczywistość była jego zaprzeczeniem. Istotę człowieka sprowadzano albo do jego strony intelektualnej albo fizyko-chemicznej. I w pierwszym i w drugim wypadku zamiast pełnego obrazu człowieka miano jego fragment, a więc fikcję człowieka uważano za całość.

2

I zdarza się wciąż jeszcze, że lekarze mówią o człowieku, znając tylko jego część, tak samo ekonomiści, metafizycy, technicy... Człowiek przez specjalistów poznany, człowiekiem konkretnym ani rzeczywistym nie jest, chociaż za takiego bywa podawany.

Rozważania Maine de Birana miały ten cel praktyczny także, aby wskazać drogi i źródła regeneracji upadającej istoty ludzkiej. Zagadnienia, które tak jasno sobie uświadamiał przed przeszło stu laty Maine de Biran a które omówię, jak na to w całej pełni zasługują, kiedy indziej, podjął za dni naszych w głębokiej książce świeżo przetłumaczonej Dr Alexis Carrel (Dr Alexis Carrel: Człowiek istota nieznana. Przełożył Ryszard Świętochowski. Bibl. Wiedzy Tow. 32. Trzaska Ewert i Michalski. S. A. Str. XVI + 272 + 1 knlb.). Podobnie jak Zoli, Maine de Biranowi jeden cel przyświeca, wychowanie zdrowej i szczęśliwej jednostki ludzkiej. Widzi on doskonale przyczynę chorób i degeneracji człowieka w przeroście techniki, w szalonym tempie życia współczesnego, w zachwianiu równowagi duchowej, w niezrównoważeniu się poszczególnych elementów tworzących istotę ludzką. Jak Maine de Biran twierdzi, że osobowość ludzką trzeba świadomie budować, chcąc zaś ją budować, trzeba znać materiał, trzeba mieć plan, trzeba mieć wiedzę o człowieku inną niż się ma dzisiaj. Tymczasem znamy lepiej wszechświat niż siebie samych, a tę nieznajomość zawdzięczamy trybowi życia naszych przodków, złożoności istoty ludzkiej i strukturze naszego umysłu. Jeśli chodzi o ten ostatni moment, to badanie w stanie życia tkanek substancji nerwowej jest prawie niemożliwe. Nasz umysł gubi się wśród cudownie zawiłej mieszaniny komórek, cieczy i świadomości, które razem stanowią jednostkę. Nauka o człowieku powinna wyzyskać koncepcje wszystkich nauk.

3

Tymczasem liczne pojęcia o człowieku są konstrukcjami naszego umysłu, a nie owocem doświadczenia. Należy się wyzwolić z niewoli systemów filozoficznych i naukowych. Tak np. witaliści uważają ciało za maszynę ulegającą ente-

lechii, zasadzie niby inżynierskiej. Mechaniści twierdzą, że wszystkie zjawiska fizjologiczne i psychiczne dadzą się wytłómaczyć prawami fizyki, chemii i mechaniki. Konstruowali w ten sposób maszynę, której sami byli inżynierami. Wiemy tymczasem, że nie wszystko da się zważyć i zmierzyć. Wyłania się potrzeba ulepszania strukturalnego jednostki ludzkiej, funkcjonalnej i umysłowej. Potrzeba syntezy badań, jako podstawy naszego działania. Człowiek przecież jest jednością. Carrel chętnie by widział małe grono uczonych, któreby życie całe poświęciło obserwacjom i doświadczeniom nad człowiekiem syntetycznym, któreby fragmenty badało w związku z całością. Synteza taka dążyłaby do zmiany człowieka i jego środowiska.

4

Człowieka pojmuje Carrel podobnie jak Maine de Biran jako jedność. Dusza i ciało są tworem naszych metod - obserwacyjnych. Ciało znajduje się w połowie drogi między atomem i gwiazdą. Bez naszej wiedzy oblicze modeluje się zwolna według stanów świadomości. Jest ono streszczeniem całego ciała, odzwierciedla ono jednocześnie stan funkcjonalny gruczołów wydzielania wewnętrznego, żołądka, wnętrzności i systemu nerwowego. Na obliczu nosi się opis swego ciała i swojej duszy. Zmysły to drzwi, przez które świat fizyczny wchodzi do nas. Skóra to stróż uważny. Wpuszcza do nas niektóre rzeczy świata fizycznego i psychichnego a inne wyłącza.

Cudowną jest budowa i właściwość komórek. Te właściwości pozwalają im budować ogniska, Komórka sama to organizm bardzo złożony. Jądro zawiera geny, te istoty, o których nic nie wiemy, a które stanowią o skłonności dziedzicznej komórek i ludzi, którzy z nich się wywodzą. Geny są niewidzialne, zamieszkują w chromosomach, w środku komórki przed jej podziałem. Dzięki swym własnościom komórki mogą czoło stawić chorobom. Od dopasowania wzajemnego komórek i tego środowiska zależy zdrowie lub choroba, siła lub słabość, szczęście lub nieszczęście każdego z nas. Nasze postępowanie i jakość naszych myśli zależy od wartości ciśnienia w tętnicach. Przepływa przez nas wielka rzeka materii, przychodząca ze świata zewnętrznego i do niego powracająca. Ale podczas swego przepływu materia ta oddaje tkankom energię im potrzebną, a także elementy chemiczne, tworzące gmachy tymczasowe i kruche naszych organów i soków ustrojowych. Wielką rolę w naszym życiu odgrywa t. zw. świadomość trzewna, która rzadko się myli.

Ciało jest różnorodne anatomicznie, ale fizjologicznie jednorodne. Działa jak gdyby było proste. Ale pokazuje nam strukturę złożoną. Ta antyteza jest wytworem naszego umysłu, który wyobraża sobie, że człowiek zbudowany jest jak maszyna. Komórki budują organizm jak gdyby każda z nich miała swoją oddzielną świadomość. Prawa mechaniki, fizyki i chemii stosują się całkowicie do wszechświata materialnego, częściowo też do istoty ludzkiej, ale trzeba porzucić dziecinną fizyko-chemiczną koncepcję człowieka, jak fantazje filozoficzne i humanistyczne fizyków i astronomów. Musimy się zadowolić na razie obserwacją pozytywną naszych czynności organicznych i umysłowych. „Odporność wobec choroby, wytrzymałość na zmęczenie, na troski, zdolność wysiłku, równowaga nerwowa dają miarę wyższości człowieka. Te własności charakteryzują twórców naszej cywilizacji" (str. 91). Te własności są dziedziczne, istnieją w nas od wieków. Ten, kto odkryje środki wywołujące harmonijny rozwój tkanek i organów, wprowadzi wielki postęp, zwiększy w ludziach zdolność do szczęścia.

5

W pojęciu Carrela materia i duch to abstrakcje, którym Kartezjusz rzeczywistość przypisywał. Dualizm ten rzekomy zaciążył na całej historii wiedzy o człowieku, stworzył fałszywy problemat związków między duszą i ciałem. Tymczasem dusza jest tą stroną nas samych, która jest specyficzną dla naszej natury i która odróżnia nas od innych istot żywych. Swiadomość trzeba badać w całokształtcie jej przejawów, a więc człowieka badać w oświetleniu zbieżnym filozofii i psychologii i w ten sposób badać istotę inteligencji i intuicji. Umysły są logiczne i intuicyjne, te ostatnie rzadkie u ludzi. Stany uczuciowe i fizjologiczne stanowią treść ruchomą naszej świadomości podczas aktywności intelektualnej. Temperament jest mieszaniną cech umysłowych, fizjologicznych i strukturalnych. Utożsamia się poprostu z człowiekiem. Zupełnie tak samo określał świadomość i temperament — Maine de Biran. Tak samo zgodnie z Maine de Biranem działalność moralną człowieka określał jako akt woli.

Życie moralne człowieka zależy od budowy wewnętrznej naszych tkanek i naszego umysłu, a także od czynności fizjologicznych. Definicja dobra i zła opiera się na rozumie i tysiącletnim doświadczeniu ludzkości. Kościół katolicki czynności moralne stawia ponad stan intelektualny. Niestety, coraz rzadziej spotyka się w społeczeństwie nowoczesnym jednostki kierujące się w postępowaniu swoim ideałem moralnym. Nie mniej jednak jest faktem, że natchnienie religijne wycisnęło głębokie piętno na ludzkości, głębsze niż myśl filozoficzna. I to trzeba też przyznać, że dzisiaj odżywa myśl religijna, jako kierownica postępowania. Coraz częściej człowiek zwraca się ku Bogu. Na tej drodze zharmonizowania pierwiastków intelektualnych i moralnych natury ludzkiej możliwe jest szczęście ludzkie. W ten sposób tylko powstaną jednostki pełne na których można budować prawdziwą cywilizację ludzką. Ale będą to jednostki nie tłumy. „Ludzkość nic nie zdobyła wysiłkiem tłumu. Idzie naprzód popychana przez namiętność kilku jednostek, przez płomień ich inteligencji, przez ich ideał naukowy, ideał miłosierdzia lub piękna" (str. 117).

Duch jednoczy się z ciałem jak kształt z marmurem posągu. Człowiek skupia się przez rozmyślania i przez działanie. Cuda to pewnie siły ukryte w organizmie ludzkim, siły, które się niekiedy wyzwalają. Z drugiej strony życia — choroby duchowe, szpitale przepełnione, świadczą o słabości człowieka, o jego nieumiejętności dostosowania się do życia. A więc istniejące warunki życia, przerost technicyzmu, nadmierna urbanizacja na drogach wynaturzenia nie przyniosła człowiekowi szczęścia. Dusza ludzka okazała się za słabą — coś trzeba zmienić...

Oborniki k/Poznania JAN ŚWIERZOWICZ

(Dok. nast.)

NA WIDOWNI

Parę słów o nacjonaliźmie polskim.

SPOTYKAM się często z ubolewaniem, że tak mało zrobiło się u nas w celu wyjaśnienia, co właściwie znaczy wyraz-hasło „nacjonalizm“, którego tak pełno w atmosferze naszych czasów. Istotnie należałoby trochę usystematyzować w głowie związane z tym wyrazem pojęcia.

Nie trzeba się tych kłopotów myślowych wstydzić. Nacjonalizm nie jest doktryną, którejby się można z książki nauczyć. Jest to myśl, rodząca się z życia, znajdująca się *in statu nascendi*, tworzona wynikliwością faktów za sprawą przyrodzonego narodom zmysłu życia. Dla tego tyle odmian w postaciach nacjonalizmu, jakie on u różnych narodów przybiera.

Żeby dojść do jakiejś definicji tego zagadnienia, należy je najpierw umiejscowić w czasie, ustalić jako zjawisko. Inaczej rozproszymy uwagę i każdy mówić będzie o czem innem. Bo trzeba pamiętać, że gdy się mówi o zjawisku „życia“, to ono nie czekało XX-go wieku, by się ujawnić w swych elementach. Wszystko, co jest w życiu dziś, było w niem zawsze i w różnych postaciach się ujawniało. Naród jest istnością przyrodzoną, Bóg stworzył narody. Ale to nie znaczy, by zawsze istniał nacjonalizm, którego kategoriami dziś myślimy. Istniały pierwiastki te same: zawsze był w jakiejś postaci naród, zawsze był taki czy inny patriotyzm, zawsze walczono w obronie bytu swej zbiorowości, czy też w celu spotęgowania tego bytu. Nam jednak chodzi o akt świadomości organizującej te elementy i szukającej dla siebie definicji, o m y ś l nacjonalistyczną.

Weźmy przykład z dziedziny uświadomień literackich. Kiedyż nie było romantyczności? Nie ma takiego okresu w literaturze, w którym nie mielibyśmy do czynienia z pierwiastkami sentymentalizmu, liryzmu, mistycyzmu; ale gdy mówimy: „romantyzm“, to określamy nim epokę w oznaczonych datach. Romantycy z tego czasu nie umieli dobrze określić siebie, czem są, czego chcą, historia jednak widzi wyraźnie ten przełomowy okres, w którym żywa twórczość za hasłem epoki wypełniła sobą ramy wykończonego systemu.

— — — — — — — — — — — —

O systemie i programie tem snadniej mówić trzeba przy nacjonaliźmie, bo jest to światopogląd, wcielany w życie odpowiedzialnie i konsekwentnie.

Powiedziałem: „światopogląd“. Wykluwa się on w świadomości z praktyki życiowej. Żeby świadomość tego typu urosła do światopoglądu filozoficznego, na to potrzeba dłuższego czasu i specjalnych warunków natury negatywnej.

Żeby jasno się wytłumaczyć ucieknę się do przykładu. Żeby sobie uświadomić potrzebę szukania dobrego powietrza, trzeba doznać działania złego powietrza, żeby zacząć myśleć o dobrodziejstwach zdrowia („szlachetne zdrowie“) trzeba je wprzód utracić; normalnie całowiek zdrowy o zdrowiu nie rozmyśla. Otóż cywilizacje narodowe o tem, żeby istotnie były narodowemi, zaczęły myśleć wtedy, gdy im na drodze stanęły działania wrogie, celowo skierowane ku temu, aby cywilizacje te n a r o d o w e m i nie były. Potrzebę wytworzenia s y s t e m u myśli narodowej odczuto wtedy, gdy zrozumiano, że przeciwko cywilizacji skierowany jest s y s t e m antynarodowy. Wtedy powstała konieczność zmobilizowania psychiki do planowej akcji pozytywnej i obronnej. Ponieważ wielka kampania antynarodowa prowadzona była w oparciu o masowy ruch socjalny, którego wykończonym systemem był socjalizm, narzuciła się tedy w sposób naturalny jako antyteza — nazwa: n a c j o n a l i z m.

Doszło do tego w drodze powolnego uświadamiania niebezpieczeństw. Życie, nadane od przyrodzenia cywilizacji typu narodowego, spotkało się z doktryną obejmującą całokształt zagadnień społeczeństwa w sposób wykluczający rządy myśli narodowej. Rozkład obmyślany był spiskowo a wykonywany pod kierunkiem masonerii w masach przez socjalną-demokrację, a w polityce państw europejskich przez rządy masońskie.

Nacjonalizm w obecnem tego słowa znaczeniu podniesiony został przez narody, doświadczone wielką wojną, jako sztandar walki z uroszczeniami demokracji socjalnej i liberalnej do zapanowania niepodzielnego nad cywilizacją europejską. Plany rozkładowe dopiero teraz stały się jawne i wszystkim zrozumiałe, dlatego i nacjonalizm odsłonił oblicze i wypracowuje plany urządzenia Europy na swoich własnych podstawach.

Nie maluję obrazu naszej epoki. Znamy go ze znakomitych dzieł najnowszych Romana Dmowskiego („Przewrót“, „Świat powojenny“). Chodzi mi tutaj o zaznaczenie, że dożyliśmy momentu wielkich decyzji. Powstają do właściwego wyrostu osobowości narodów, odradza się człowiek. Patrzmy, jak wyglądają te decyzje na przykładzie Hiszpanii. Ogniem wypalać musi naród truciznę duszy narodowej szczepioną. Patrzcie na los Rosji, w której rozkład nie spotkał się ze sprzeciwem myśli narodowej.

Nie dotykam sprawy programów, które każdy z odradzających się narodów wytwarza według swego indywidualnego rozumienia nacjonalizmu. Formy są i będą różne, wszakże istota nacjonalizmu wszędzie jest jedna. Dzieje tworzyć będzie odtąd człowiek w myśl przyrodzenia, danego narodom od Boga. Zrozumiano bowiem, że narody są istnością nie mechaniczną, lecz psychiczną i że istnieć mogą tylko przez ścisłe wcielenie w siebie jednostki. Bóg stworzył narody, aby spełniały swoją misję kształtowania człowieka, ale nie na to, by myślały o emancypowaniu jednostki, jak chce myśl liberalna ze szkoły Wielkiej Rewolucji Francuskiej.

— — — — — — — — — — — —

Nacjonalizm musiał rozwiązać zagadnienie stosunku jednostki do społeczeństwa. Tu leży klucz do nowej epoki.

Liberalizm, leżący w podstawie światopoglądu masońskiego, postępuje tak, jakby jednostka nic nie zawdzięczała społeczeństwu, owszem jakby ono winno było jednostce wszystko. Stąd rozkład więzi społecznej. Tymczasem oczywistą jest rzeczą, iż dusza jednostki zawdzięcza swój rozwój i osiąga podobieństwo Boskie tylko przez swoje zjednoczenie się ze społeczeństwem.

W dziele Z. Balickiego „Psychologia społeczna“ znajdziecie przytoczenia potwierdzające, że filozofii XIX w., naogół tak liberalnej, nie obca była ta prawda.

Socjolog Lazarus twierdził, że logicznie i chronologicznie społeczeństwo poprzedza jednostkę. Umysł ludzki jest wytworem społeczności, a to, co jest wspólnego w świadomości jednostkom, stanowi świadomość społeczną. Narody są ustrojami duchowemi. Tenże pisarz na długo przed Durkheimem utrzymywał, że nie tylko w jednostkach, ale i w rzeczach (urządzeniach i dziełach materialnych) żyje przedmiotowy duch publiczny. „Duch narodowy żyje w ustroju społecznym i w urządzeniach państwowych, jak dusza w swem ciele, a państwo jest tylko uzewnętrznioną i zrealizowaną ideą narodu” (por. Balicki „Psychologia społeczna”, 24). Etnolog Bastian (1860) określił rzecz tak: „Jednostka to nic, w najlepszym razie idiota; tylko w społeczeństwie budzi się myśl przez udzielanie sobie wzajemne wrażeń przy pomocy mowy. W ten sposób powstaje natura ludzka. Myśl jednostkowa osiąga dopiero możność istnienia w myśli społecznej, po niej i przez nią. Człowiek istnieje wszędzie jako istota społeczna, jako jednostka zaś—tylko w abstrakcji” (tamże). Ostatecznie i socjolog Gumplowicz za naszych czasów dał formułę *„nihil est in intellectu quod prius non fuerit in societate”*.

A jednak, mimo tylu postępów, kierunek myśli nacjonalistycznej poczęty w czasach walk „o wolność ludów”, nie przedostał się za próg XX stulecia, zatrzymał się, zagłuszony nauką liberalistyczną, specjalnie zorganizowaną, aby nie dopuścić do ustalenia naukowego tej prawdy, że jednostka uzależniona jest od osobowości narodowych, mających swój byt psychiczny.

A jak ma patrzeć na te sprawy człowiek religijny, wierzący w nieśmiertelność duszy? Przyrodzeniu narodowemu społeczeństwo zawdzięcza spiritualistyczny kierunek rozwoju. Zmagają się w nim dwie siły. Jedna, mówiąc obrazowo—zmierzająca w kierunku poziomym do ułożenia stosunków między ludźmi w imię potrzeb dnia dzisiejszego, wikłająca zagadnienia socjalne, rozżegająca walkę o byt między jednostkami i klasami; ale istnieje inna linia, głębiej w życie sięgająca, bo do instynktów przyrodzenia, danego od Boga, linia uderzająca w tamtą pod kątem prostym, linia życia historycznego, która życiu społeczeństwa nadaje sens istności uduchowionej, to znaczy ulegającej prawom duszy nieśmiertelnej. Ze skrzyżowania tych dwuch sił czerpie społeczeństwo moc życia historycznego. Gdyby nie interwencja tej siły instynktu narodowego nie miałoby życie społeczne ciągłości. Bo jest to siła, która przemaga popędy samolubne jednostek i ślepotę dnia dzisiejszego przez wiązanie przeszłości z przyszłością, tradycji z troską o życie przyszłych pokoleń. Jest tu w grze miłość, dająca głęboki podkład uczuć życiu misyjnemu. Jakże wspaniałą tradycję ma dzisiejszy nacjonalizm polski w romantyzmie naszym zeszłowiecznym, kiedy poezja objawiła w mesjanizmie, jak ściśle łączy się patriotyzm z religią. Żaden bodaj naród nie przebył takiej szkoły nacjonalizmu, jak polski.

Głęboko religijny myśliciel XIX wieku Józef Supiński nazywał te siły skrzyżowane siłą rzutu i siłą rozkładu. Duch narodowy jest tą siłą rzutu społeczeństwa w przyszłość, siłą przemagającą rozkład. Duch narodowy jest siłą kierunku historycznego i siłą regulującą życie społeczeństwa. Nie ma zagadnienia społecznego, którego by nie mogła rozwiązać myśl ojcowska narodu, świadomego swych przeznaczeń.

Jest to bowiem siła, która dlatego nadaje myśl życiu społecznemu, że przez zmaganie się z popędami samolubnemi dnia kształci duszę jednostki. Życie przyrodzone narodu tak jest ustanowione, że bez niego dusza jednostki nigdy nie dorosłaby do rozumienia swojej drogi do Boga. Dla katolika, który wie, że Bóg stworzył narody, jasną się staje w tem świetle prawda katolicyzmu, że dusza odnajduje swe powołanie w ciężkiej i ciągłej współpracy z życiem według prawa „rzutu”, walczącego z rozkładem.

Oto parę słów, może zbyt szkicowych, w celu przypomnienia i wyjaśnienia głównych podstaw polskiego nacjonalizmu.

ZYGMUNT WASILEWSKI

GŁOSY

STANOWISKO STRONNICTWA NARODOWEGO

OGŁOSZONO w dziennikach komunikat Komitetu Głównego Stronnictwa Narodowego w sprawie wyborów. Brzmi on następująco:

„Trudne położenie międzynarodowe, rozgrywające się tuż za naszą ścianą zachodnią, wypadki, oraz rozwój stosunków wewnętrznych w naszym kraju, nakazują wzmocnienie sił Polski na wewnątrz i zewnątrz. Zadaniom, które przed Polską stają, może sprostać skutecznie i doprowadzić naród do potęgi tylko państwo o ustroju narodowym.

„W tej ciężkiej i skomplikowanej sytuacji rozwiązano Sejm i Senat, Dekret Prezydenta R.P. uzasadnia rozwiązanie izb koniecznością powołania nowych, „aby mogły one w pracy swej dać pełniejszy wyraz nurtujących w społeczeństwie prądów“, a zarazem oczekuje od izb „zajęcia stanowiska w sprawie ordynacji wyborczej do Sejmu i Senatu“.

„Rozwiązane izby nie odzwierciadlały tych prądów, gdyż zostały wybrane na podstawie ordynacji wyborczej z r. 1935, która stworzyła monopol reprezentacji społeczeństwa dla grupy dziś rządzącej i uniemożliwiała wypowiedzenie się narodu polskiego.

„Obecne wybory rozpisane zostały znowu na podstawie tej samej ordynacji. Wywołane przez wewnętrzne walki w łonie obozu rządowego, wybory te nie mogą dać podstaw do przeprowadzenia istotnych zmian w państwie. Udział nasz w wyborach i ewentualna obecność w nowym Sejmie i Senacie w tych warunkach, nie dając wpływu na kierunek polityki państwowej, stwarzałyby pozory, że izby te są właściwem przedstawicielstwem narodu. Urzeczywistnienia idei państwa narodowego, w szczególności zmiany ustroju w kierunku pozbawienia żydów wpływu na losy państwa, nie dokona przedstawicielstwo wybrane na dotychczasowych podstawach,

„Z tych powodów Komitet Główny Str. Narodowego zdecydował jednogłośnie, że Stronnictwo Narodowe udziału w rozpisanych wyborach do Sejmu i Senatu nie weźmie. Nie oznacza to, że Stronnictwo usuwa się od wpływania na politykę państwa i jego losy, lecz jest to dalszy etap walki o państwo narodowe".

Równocześnie Komitet Główny zalecił Zarządowi Głównemu prowadzenie przygotowań do wyborów samorządowych.

CZĘSTOCHOWA—SERCE POLSKI

Na Jasną Górę zjechało ubiegłej niedzieli stopięćdziesiąt tysięcy pielgrzymów, młodzi zrzeszonej w katolickiem Stowarzyszeniu Młodzieży Męskiej. Towarzyszyli im najwyżsi dostojnicy Kościoła powszechnego i przedstawiciele armii narodowej oraz co ważniejszych ugrupowań czynnej pracy dla społeczeństwa polskiego.

Odbyło się, nie notowane nigdy dotychczas w tej liczbie uczestników, uroczyste ślubowanie na wierność religii Chrystusowej, Kościołowi i Polsce. Padły twarde słowa walki bezpardonowej z komunizmem i bezbożnictwem, z marksizmem i jego owocem i założeniem — nienawiścią klasową.

Biskup Kubina przypomniał młodym wzór do naśladowania, ideał rycerza Chrystusowego z legionu Tebańskiego, czasu bohaterskiej ery młodego chrześcijaństwa.

W sytuacji próby dziejowej, przed jaką staje dziś młode pokolenie Polski, znowóż z Jasnej Góry spływa najwyższe światło i zarzewie wewnętrznego ognia, zachęta wytrwania i ofiary, przykład posłuszeństwa i zjednoczenia.

KONGRES DZIEWIĘTNASTOWIECZNY

A WIĘC mamy w stolicy Kongres dziecka. Zjazd najpiękniejszy w dobie powojennej i jednocześnie taki w programie swym kulawy, jak omal wszystko, co robią ludzie na pół konsekwentni, czyli typowo dziewiętnastowieczni [1]).

Bo obrady rozpoczną się od nabożeństwa w świątyni katolickiej, lecz żaden z referatów nie jest poświęcony wychowoniu katolickiemu. Bo zjazd jest w Polsce, nie zna zaś terminu „wychowanie narodowe". No i—jakiego dziecka to kongres? Czy polskiego dziecka, skoro jedno z zasadniczych zagadnień, na temat „Prawo dziecka do szkoły", przedstawi p. prof. Helena Radlińska, Rajchmanówna *„de domo"*, czyli żydówka.

A problem prawa do szkoły, to rzecz nie błaha dziś, gdy całe młode pokolenie polskie walczy o prawo do szkoły — katolickiej i narodowej, czyli o prawo do szkoły bez demoralizatorów, czyli bez żydów-nauczycieli i żydów-„kolegów", czyli o szkołę, oddziaływającą wychowawczo—bez zastrzeżeń? Czy o prawie dzieci polskich do takiej szkoły będzie mówiła szanowna prelegentka?

Naród polski chce szczęścia naszych dzieci, ale dlatego pragnie je uchronić od największego nieszczęścia: od wpływu żydów. Da się pomyśleć Polak-polityk jako żydofil, takiż dziwak Polak-ekonomista, i takiż Polak-urzędnik, ale nie może być filosemitą nauczyciel, ani ojciec, ani matka, ani ktokolwiek, co ma choć odrobinę zmysłu pedagogicznego, skoro wie, jak infekcyjna i anarchiczna jest umysłowość żydowska oraz jak typ żyda—wpływa niszcząco na dziecko polskie. Czy Kongres zechce być tego samego zdania? Bo, zgodnie z rozesłanym programem obrad, żaden z referatów plenarnych i komisyjnych—tej prawdy pedagogicznej... nie zna.

Ciekawa tedy rzecz, czy zjazd, choćby już w toku obrad, wykaże, że rozumie, czyja to prasa, czyja literatura, czyja sztuka, czyje wpływy „koleżeńskie", „humanitarne" i „postępowe" sprawiły to, że w takim r. 1936 w samej tylko Warszawie oddawało się homoseksualizmowi, i to po części w celach zarobkowych, kilkuset uczniów gimnazjalnych? [2]) że w jednym tylko roku w woj. krakowskiem (bez Krakowa) zanotowano ponad 90 wypadgów poronień wśród dziewcząt szkolnych, będących w wieku 14 do 18 lat i że liczba ta stanowiła jedną dziesiątą stwierdzonych tamże tego rodzaju wypadków? [3]) Czy Kongres zechce dojrzeć, gdzieś w toku obrad, na ile żydowski film, zżydziały teatr i żydowska propaganda typu życia, jako użycia — wykolejając życie płciowe naszej młodzieży i niszczą jej odporność fizyczną. Plan pracy Komisji IV: „Zdrowie dziecka", też o tem milczy.

Antysemityzm, to jest konieczność przedewszystkiem moralna, pedagogiczna. Konieczności tej nie zna jednak pedagogika organizatorów zjazdu.

Jest jasne nawet dla niepedagoga, jak wielką rolę w wychowaniu odgrywa środowisko. A jakże trudnem pod tym względem środowiskiem jest nasze życie społeczne, skoro w nim żeruje blisko czteromilionowy naród, o którym jego właśnie synowie mówią: „My jesteśmy podpalacze świata".

Fakt, że posiadamy wśród siebie w tak wielk.ej liczbie naród, który jest jednym potwornym bacylem antymoralnym, zmusza zarówno nauczyciela-Polaka jak i młodzież polską do nadmiernych wysiłków antyinfekcyjnych i na skutek tego nie pozwala i młodzieży, i nauczycielstwu—na pełny rozwój twórczej pracy wychowawczej.

Bacyl żyda-pedagoga, żyda-ucznia, żyda-„kulturalnego i żyda lokatora musi być usunięty z terenów, gdzie przebywa dziecko polsk.e, a więc nietylko ze szkoły, lecz z granic Rzplitej—oto postulat, bez którego niema pedagogiki polskiej, bo bez tego niema dziecko polskie warunków, by bez nadmiernych wysiłków mogło żyć moralnie.

Ale i o tem Kongres w programie swym milczy.

A potem—czemu to żaden z czołowych tematów nie dotyka tego, co stanowi dziś w Polsce największą niedolę dziecka: czemu przemilcza

[1]) Opieramy się na broszurze „Pierwszy ogólnopolski Kongres dziecka", wydanej nakł. Komitetu Wyk. I Ogólnop. Kongresu Dziecka, Warszawa 1938.

[2]) „O katolicką szkołę w Polsce", ks. d-r W. Jasiński, Katowice 1935, str. 7.

[3]) *Ibid*, str. 7 i inne.

ów olbrzymi rój niemowląt, zarzynanych żywcem, nim się jeszcze narodzą? Czy kongres chce ratować i te męczeńskie rzesze, czy ma dla nich litość? czy też chce przejść mimo ich hekatomb... obojętnie i przez to udzielić — mordercom dzieci absolucji.

Jak tedy daleko sięga w programie Kongresu—zainteresowanie dzieckiem?—miłość do dziecka? A może Kongresu nic to nie będzie obchodzić i radzić będzie nad dolą tego dziecka, które sobie rodzice „zostawić“ łaskawie raczyli, lub które w jakiś szczęśliwy sposób zdołało ujść rąk ...zarzynacza dzieci?

Co powie tedy kongres na typ lekarza-zarzynacza dzieci? A co — na typ — matki-trumny? Co zrobi, by typy te, tak barbarzyńskie, zginęły lub przynajmniej — by nie były „modne"?

Wprawdzie poziom stosunku do dziecka stale się w naszych rodzicach podnosi, ale tylko w stosunku do dziecka „zostawionego przy życiu", bo „zbyteczne" dzieci zabijają ci sami czuli rodzice bez litości. Bywa, że robią to i zawodowi pedagogowie. Czy kongres jest przeznaczony i dla takich rodziców, i takich pedagogów? W takim razie — jak kongres określa taką „kulturę wychowawczą"? Czy to jest kongres wyłącznie dziecka „zostawionego" przy życiu, czy również i tych — setek tysięcy żywcem wyskrobywanych? Czy wystawa „Dziecko w Polsce" zilustruje eksponatami, jak się zarzyna niedonoszone niemowlęta — publicznie i „prywatnie", „fachowo" i niefachowo, w szpitalu i „u siebie"?

A jeśli to zjazd, obejmujący całość doli i niedoli dziecka, to czy prezydium wezwie w pewnej chwili uczestników obrad, by nieprzejrzane ilości „tamtych" dzieci uczcili choćby przez powstanie? Czy chwila taka jest przewidziana i na którym z posiedzeń? Minuta ciszy, by oddać hołd rzeszom niemowląt, pomordowanych w imię „wyższej... kultury".

Bo na jakimż kongresie ma się odbyć ta cicha, lecz jakże wymowna manifestacja, która sama jedna radykalnie poprawić może nasz stosunek do każdego dziecka, a przedewszystkiem— do osobistej rodności, jeżeli nie na kongresie, który przecież jest poświęcony — doli dziecka i który wszak zarazem rozpocznie swe prace — Mszą w katedrze?

Tak, ale może to, co tu poruszyliśmy oraz to wszystko, co z tym związane, a co tak niewygodne, drażniące, piekące lecz arcyprawdziwe i arcyważne w naszym życiu małżeńskim i rodzinnym, a zatem i w życiu dziecka — może to wszystko kongres „obejdzie" zbagatelizuje, przemilczy? — Nie przemilczy, jeżeli postawa jego organizatorów i uczestników nie będzie postawą typową dla — „olla"-inteligenta, czyli takiego pana „kulturalnego", co to odpowiedzialność za swą rodność i za swe dzieci — chowa przezornie... za środki „zapobiegawcze". Taki woli nie widzieć istoty zagadnienia, acz gotów z wdziękiem zaręczać, że kocha dzieci...

Bo i „olla"-inteligent kocha swe „zostawione" dziecko. Trochę dziwnie, ale kocha: jedno zarżnie, a drugie kocha. Albo: dwoje zarżnie, dziesięciu „nie dopuści", zaś — jedno kocha i chowa. W imię „wyższej kultury pedagogicznej". I przysięga, że: kocha dziecko.

I jedzie też na kongres.

WALENTY MAJDAŃSKI

NAUKA I LITERATURA

II WYDANIE „GIGANTÓW“ [1])

DO ROZGŁOSU W. Majdańskiego przyczynił się starosta częstochowski, konfiskując mu artykuł „Oszczędzanie na dzieciach", zamieszczony w „Gazecie Narodowej". N. 6. Był to przedruk z „Prosto z Mostu", gdzie artykuł konfiskacie nie uległ. Autor uderzył wręcz ciętą, sarkastyczną satyrą w wygodnictwo warstwy zamożnej, ograniczającej, nieraz w sposób zbrodniczy, swe potomstwo. Zaatakował, czego nikt dotąd jeszcze w Polsce tak śmiało nie zrobił, oportunizm szpitali i antykatolickie nastawienie części lekarzy. Artykuł wywołał poważną dyskusję i rozległ się szerokiem echem w prasie. Nikt nie negował ani rzetelności opisu stanu faktycznego, ani patriotycznych powiedzmy nawet, militarno - patriotycznych pobudek autora. Tylko pewien czynnik w Częstochowie dopatrzył się tam „szerzenia fałszywych wiadomości, mogących wywołać niepokój publiczny"... Sąd Okręgowy konfiskatę zatwierdził. Prokurator dotąd jeszcze nie wniósł aktu oskarżenia.

Otóż „Oszczędzanie na dzieciach" jest w samej rzeczy fragmentem „Gigantów", tylko przerobionym, z jeszcze większym rozpłomienieniem tego stylu „żagwiowego", tak właściwego naturze autora.

Drugie wydanie w ciągu roku książki religijno - społecznej nie należy u nas do częstych sukcesów. Przytoczone w książce wycinki z niektórych recenzyj o pierwszym wydaniu, obejmujące najważniejsze w Polsce czasopisma katolickie i narodowe świadczą wymownie o zainteresowaniu, jakie „Giganci" wzbudzili.

Tytuł książki jednakże nie wydaje nam się fortunny. Podnosimy tę kwestię za ks. H. Weryńskim, który pisał o tem przeszło rok temu w „Kulturze". Wyraz „Giganci" w nowem znaczeniu nie przyjął się ani w homiletyce, ani w przemówieniach świeckich i czasopismach. Ideał, wysunięty przez W. Majdańskiego, oddziaływa i będzie oddziaływał wychowawczo. Ale termin „Giganci" nie jest właściwy. Giganci, czyli Tytani, to istoty nadludzkie z mitologii greckiej, które wystąpiły przeciw Zeusowi. „Przedstawiają oni (St. Witkowski, wstęp do „Prometeusza skowanego" Aischylosa) — dzikie nieokiełznane siły, nie poddające się żadnemu prawu, ni porządkowi, idące jedynie za własnemi popędami, nie kierujące się rozumem, lecz siłą fizyczną"... Giganci walkę przegrali. Zdradził ich Prometeusz, aby z kolei, przez litość nad ludźmi, zdradzić Zeusa. Prometeusz cieszy się olbrzymim kultem w europejskiej myśli i sztuce. Ale jeżeli sięgnąć do Aischylosa — to się okazuje, że genialny dramaturg widział prawdziwy autorytet religijny, wyposażony w cechy boskości — nie w Prometeuszu, ale w Zeusie.

Cała ta kwestia tytułu jest o tyle ważna, że autor pisze w tekście konsekwentnie: człowiek - gigant, pokolenie gigantów, naród gigantów. Rzecz jasna, że autor ma na myśli poprostu wielkość, heroizm; ale są terminy, za którymi wlecze się poprzez odmiany i konteksty ich źródłowa treść historyczna.

Wszakże pamiętać należy, że są to zastrzeżenia mało znaczące wobec istotnych wartości, jakie niesie treść i forma książki. Omawialiśmy te sprawy zeszłego roku na łamach „M. N." w szkicu krytycznym p. t. „Przebudowa czy utopia". Dziś, zaznajomiwszy się z oddziaływaniem, jakie w społeczeństwie wywiera ta książka, z myślami i uczuciami, jakie budzi w duszach młodzieży i wychowawców, skłaniamy się ku przekonaniu, że jednak w „Gigantach" element wychowawczo-budujący góruje znacznie nad literacko - utopijnym. Utopią może się wydać ta wizja, jeżeli pomyślimy o jej zrealizowaniu środkami administracyjno - formalistycz-

[1]) Walenty Majdański, „Giganci", wydanie II, Wyd. Księży Pallotynów, Warszawa, 1938. Str. 274.

nemi. Majdański zaś przemawia na modłę apostolską — wprost do sumień, dążąc do podstawy bytu społecznego — do zbudowania mocnej duszy indywidualnej.

„Giganci" są w trakcie tłumaczenia na język francuski. Idee tej książki rozpoczął autor rozwijać w publicystyce już znacznie wcześniej, wydając w r. 1935 w Kaliszu „Państwo rodziny", i w roku 1936 w Warszawie „Ekonomię ziemi". (T. D.)

KATOLICYZM A TOTALIZM

ZACZYNA się ucierać przekonanie, że źródłem totalizmu są nadużycia epoki liberalizmu demokratycznego. Według Andrzeja Niesiołowskiego [1]) sięga on korzeniami głębiej. Czy i św. Augustyn, ten największy apologeta woli, nie stał się ojcem stosowania przymusu w sprawach wiary, a zatem ojcem wojen religijnych, inkwizycyj i zakonów rycerskich? A tymczasem wymusić tylko można czyny zewnętrzne. Chrześcijaństwo, jak dotąd, nie zapanowało całkowicie, gdyż opiera się na dobrej i wolnej woli człowieka. Nakazowi sprawiedliwości (Stary Testament) chrześcijaństwo przeciwstawia przykazanie miłości. Ofiarować siebie może tylko jednostka, która sama sobą dysponuje. Siebie tylko wolno poświęcić a nie kogo innego. Każdy naród ma prawo do wolności, ma obowiązek jej obrony. Powstania nasze były moralnym obowiązkiem narodu, który nie chciał spodleć. Naród czeski np. ich nie miał, dla tego wychowany na pozytywizmie nie opiera się hasłom bolszewickim. A więc obok ludzi są inne wartości — to dusze ludzkie, to kultura chrześcijańska, której ma się obowiązek bronić przed barbarzyńcami. Wyznawać ideał Państwa Bożego to znaczy uznawać prymat ducha nad materią; Ewangelia nie potępia celów ziemskich, ale trzeba je podporządkować celom duchowym. Człowiek ma być podporządkowany woli Bożej, nie ma się stać niewolnikiem dóbr materialnych. Być „ubogim w duchu" znaczy to posiadać wprawdzie, ale do dóbr ziemskich się nie przywiązywać. Musi się narodzić nowa świadomość moralna człowieka, której źródłem Ewangelia. Władza w państwie to służba najcięższa, a nie droga dla zysków i kariery, to subordynacja i ofiara. Silny naród i silne państwo przez silne jednostki się osiągnie. Psychika polska w najszlachetniejszych naturach zawsze w tym kierunku się uzewnętrzniała. Przypomnijmy sobie triumf moralny Pawła Włodkowica głoszącego na soborze w Konstancji poszanowanie człowieka i jego wolności moralnej. Przypomnijmy sobie życie St. Żółkiewskiego. Stoimy przed trudem pogodzenia celów wiecznych z dynamiką realizowania zadań doczesnych.

Taki jest tok myśli p. Niesiołowskiego. Można by się spierać o to, czy św. Augustyn jest ojcem duchowym inkwizycji; najprawdopodobniej przeoczył tu autor wiele innych czynników składających się na tak skomplikowane zjawiska jak inkwizycja i t. d. Tezę jednak ogólną, i ducha dziejów polskich — o personalistycznym nastawieniu naszych dziejów należy przyjąć i uznać za słuszną. Po epoce kilkuwiekowej dezintegracji człowieka nadejść musi synteza, którą głosili już u nas i Cieszkowski i Krasiński, mówiąc o bożoczłowieczym czynie. Apostołem tej idei jest dzisiaj i Mereżkowski upatrujący w realizowaniu Ewengelii jedyny ratunek upadającej ludzkości. Wtedy będziemy mogli mówić o totalnym katolicyzmie, gdy zasady ewangelii będą w codziennym trudzie realizowane. Wtedy jednostka ludzka, a więc i polska, będzie mogła najpełniej osobowość swoją rozwinąć; wtedy wzbogacą się kształty życia polskiego, które będzie bogate nie zdobyczami kultury materialnej, chociaż i te ważne są, ale bogactwem wartości duchowych. W nich będziemy widzieć źródło wszelkiej siły i potęgi.

Wilno JAN ŚWIERZOWICZ

[1]) Dr Andrzej Niesiołowski: Katolicyzm a totalizm. Bibl. „Kultury" pod red. ks. dra St. Brossa. Nr 8. Poznań 1938. Nacz. Inst. Akc. Kat. Str. 112.

ZE ŚWIATA MUZYKI

„TYDZIEŃ MUZYKI POLSKIEJ" W POZNANIU

NA DNI od 2 do 9 października przygotowuje Poznań wielką manifestację muzyczną pod nazwą „Tydzień Muzyki Polskiej". W programie tego festivalu znajdzie się kilka świetnych przedstawień operowych oraz osiem koncertów symfonicznych, kameralnych i chóralnych. I tak: Teatr Wielki przygotowuje prapremierę nowej opery komicznej prof. Ł. Kamieńskiego p. t. „Damy i huzary", której libretto oparte jest na arcykomedii Al. Fredry; premierę opery-baletu W. Maliszewskiego p. t. „Syrena"; przedstawienie „Strasznego dworu" w nowej inscenizacji, poraz pierwszy według wydanego świeżo drukiem autografu Moniuszki; wieczór operowo - baletowy z operą „Verbum nobile" Moniuszki i baletem „Harnasie" Szymanowskiego. Orkiestra Symfoniczna stoł. m. Poznania da dwa koncerty, jeden pod dyrekcją dra Zygmunta Latoszewskiego, drugi — Kazimierza Wiłkomirskiego. Wykonane na nich będą po raz pierwszy „V Symfonia" Poradowskiego, symfonia „Praca i rytm" Nowowiejskiego, „Koncert fortepianowy" Szeluty oraz „Koncert wiolonczelowy" Maklakiewicza, „Symfonia d-moll" Stojowskiego i „III Symfonia" Szymanowskiego. Sławny Chór Katedralny pod dyr. ks. dra Wacława Gieburowskiego da koncert chórowy polskiej muzyki religijnej. Poznańskie Chóry mieszane ze współudziałem Orkiestry Symfonicznej i solistów Teatru Wielkiego wystąpią z koncertem pod dyrekcją prof. Wł. Raczkowskiego i dyr. B. Wallek - Walewskiego. Poza tym zespoły kameralne dadzą koncert dawnej polskiej muzyki instrumentalnej oraz dwa koncerty współczesnej muzyki polskiej, a rozgłośnia poznańska Polskiego Radia zorganizuje koncert polskiej muzyki ludowej.

W czasie „Tygodnia Muzyki Polskiej" odbędzie się w Poznaniu zjazd muzykologów polskich, na którym wygłoszony będzie szereg referatów naukowych. W ramach też „Tygodnia" zorganizowane zostaną dwie wystawy: jedna rękopisów i pamiątek muzycznych w Muzeum Miejskiem, oraz wystawa ku czci K. Kurpińskiego, którego popiersie zostanie odsłonięte w foyer Teatru Wielkiego.

„Tydzień Muzyki Polskiej" organizowany jest przez Zarząd miejski m. Poznania, który postanowił stworzyć stałą instytucję dorocznych festivali muzyki polskiej. Inicjatywa ta jest dla polskiego życia kulturalnego momentem nader ważnym i odegra bezwątpienia rolę poważnego bodźca w rozwoju twórczości muzycznej. Powodzenie pierwszego z tych zainicjowanych festivali, tegorocznego „Tygodnia Muzyki Polskiej", będzie wykładnikiem zrozumienia, jakie społeczeństwo polskie ma dla rodzimej kultury muzycznej.

NOWE KSIĄŻKI

Roberts Kenneth. Demon tajnego batalionu. Warsz. 1938. „Rój".

Pamiętnik Lubelski. Tom III za lata 1935—1937 pod redakcją Zygmunta Kukulskiego. Lublin — 1938. Tow. Nauk w Lublinie. Str. 604.

Gieryński Jan. Lwów nieznany. Lwów 1938. Księg. Krawczyńskiego. Str. 119.

Troczyński Konstanty. Artysta i dzieło. Studium o „Próchnie" Berenta. Poznań 1938. Księg Górski i Tetzlaw. Str. 77.

Madej Antoni. Drzewo figowe. (Poezje). Warsz. 1938. Bibl. „Zet".

Baranowski Jan. Pieśń o jaworowym krzaku. (Poezje). Katowice 1938. Bibl. „Kuźnicy".

Czajkowski Stan. Główne tendencje systematu Malebranche'a. Odbitka z XKI rocz. „Przeglądu Filozoficznego" Warsz. 1938.

Chrzanowski Ignacy. Jan Długosz. Próba charakterystyki człowieka. Kraków 1938 (Odbitka).

Szmydtowa Zofia. Nowele Norwida. (Warsz. 1938). Str. 18. (Odbitka).

Helsztyński Skorupka Stan. Echa Leszczyńskie (Poezje). Leszno 1938.

Niepodległość. Zesz. 49 wrzes.—paźdz.

MYŚL NARODOWA zwraca się do wszystkich, którzy doceniają jej wartość i potrzebę dalszego trwania na posterunku, aby starali się upowszechniać jej prenumeratę i szli pismu z materialną pomocą. Prosimy o przysyłanie przedpłaty na kw. IV i regulowanie zaległości.

Z FRONTU ANTYKOMUNISTYCZNEGO

PRZEMIANY polityczne w Europie i na bliskim Wschodzie znalazły swój odpowiednik w nowem ustosunkowaniu się do wydarzeń zakonspirowanych partii komunistycznych, pozostających na usługach i pod rozkazami Kominternu. Oto t. zw. Politbiuro jednem przekreśleniem ołówka rozwiązało cztery partie komunistyczne: w Polsce (K. P. P. — t. zw. Komunistyczna Partia Polski), na Węgrzech, w Jugosławii i w Palestynie.

Cóż oznacza dla nas to posunięcie? Czyżby komuniści wyrzekli się swojej rozkładowej, rewolucyjnej roboty? Czyżby zaprzestali myśleć o tem, w jaki najprędszy sposób pozbawić na naszym terenie Polskę niepodległości?

— Napewno nie, ani przez jedną nawet chwilę.

Jest to posunięcie wyłącznie taktyczne, obliczone na efekt w pierwszym rzędzie u niewtajemniczonych, mające na celu wprowadzenie w błąd opinii, zmylenie jej i ogłupienie docna. Chodzi o wytworzenie pojęcia, że odtąd już ustało niebezpieczeństwo komunistyczne w państwie polskiem, że ta niewidoczna groza przestaje poprostu istnieć z chwilą rozwiązania się własnowolnego, choć na rozkaz z „góry" organizacyjnej, Komunistycznej Partii Polski.

Za pretekst posłużyło tutaj rzekome przesycenie jej organizacyjnych szeregów elementem policyjno-defensywno-prowokatorskim, do tyla, że jakakolwiek samodzielna akcja polityczna staje się w rzeczy samej, całkowicie i jedynie — fikcją.

W swym Komunikacie I komuniści-stalinowcy wyraźnie odcinają się od trockistów, starają się, licząc jednakże na pewne rozpowszechnienie Komunikatu także i nazewnątrz partii, narzucić przekonanie o rzekomym rozłamie w karnych dotychczas szeregach komunistycznych, o ich rozpadzie i osłabieniu bojowej gotowości.

Nieco kulisów tego politycznego zaskoczenia odsłania druga odezwa, t. zw. trockistów, elementu „opozycyjnego", staro-reżimsko, po leninowsku, bolszewickiego i w większym jeszcze stopniu presyconego żydostwem.

Czytamy tam:

„Co stworzy biurokracja sowiecka na miejscu K.P.P.? Nietrudno to sobie wyobrazić. Prawdopodobnie Stalin będzie... kładł główny nacisk na ogłoszenie orientacji prosowieckiej w polityce zagranicznej i nie na samodzielną działalność organizacyjną, lecz na przenikanie do stronnictwa demokratycznego, ludowców, pepesowców. Stworzy się prawdopodobnie jakiś ośrodek „przyjaciół ZSSR" częściowo z uczciwych nawet półgłówków, jakich nigdy nie brak — wpadających w zachwyt na wspomnienie Magnitogorska czy Dnieprostroju. Tak mniej więcej wyglądać będzie oblicze nowej org. stalinowskiej. Równolegle rozbudowuje się zapewne terrorystyczny oddział GPU w Polsce. Służyć on będzie między innymi do zaostrzonej walki z trockizmem, nie są to bynajmniej gołosłowne frazesy. Nim, Reiss, Wolf padli już ofiarą stalinowskich siepaczy. Wśród morderców Reisa był jeden carski oficer i jedna paryska półprostytutka. Oto właśnie najodpowiedniejszy element dla nowej K. P. P.“ — tyle t. zw. trockiści.

Wiemy, że w istocie w miejsce dawnego K.C. (Komitetu Centralnego) Komunistycznej Partii Polski Komintern tworzy zwartą grupę sabotażowo-terrorystyczną, kierowaną przez oficerów IV oddziału sztabu sowieckiej armii (ofensywa sztabu głównego). Potwierdza się również wiadomość o przeorganizowaniu „dołów", mających odtąd, już nie pod komunistycznym szyldem, przesiąkać do co podatniejszych i co bliższych ideologicznie ugrupowań. Niedawno już miał miejsce fakt podczas jednego z procesów komunistycznych na prowincji, że wyznaczono odsiadującego karę więzienia działacza komunistycznego na eksponowane i odpowiedzialne stanowisko wypadowe w pewnem ugrupowaniu ludowem. Są to rzeczy zupełnie wiarogodne i konkretnie znane.

Jak widzimy, taktyka komunistów chwyta się środków nowych, naogół ostrych, nie przesadzimy — ekstremistycznych. Przyśpieszy to zapewne roztrzygnięcie w niejednym kraju, niepomyślne dla komunistów...

Spowodowane jest usuwaniem się gruntu z pod nóg agentów Stalina w wielu krajach europejskich. Przegrana w Hiszpanii, jeszcze większa w Italii i Niemczech. Rozgromienie centrali komunistycznej środkowo-europejskiej w Wiedniu przez reżim hitlerowski. Poważne zagrożenie drugiego, może nie mniej ważnego ośrodka ruchu w Pradze czeskiej...

Wszystko to sprawia, że niektóre, widoczne dla bystrego obserwatora, ruchy i posunięcia komunistyczne w środkowej Europie robią wrażenie rozpaczliwych kroków, mających za zadanie, z jedną szansą przeciw stu, grać przecie na koszt mającego wiele jeszcze do stracenia partnera.

RADWAN

NA MARGINESIE

„Państwo jest tylko formą bytu politycznego. Istotą żyjącą, która się tą formą posługuje dla swoich celów, jest społeczeństwo, naród. Tam, gdzie źródłem rozkładu jest ustrój państwa i sposób rządzenia, jedyny ratunek tkwi w społeczeństwie, w jego siłach żywotnych, w jego spójności, w łączących je węzłach moralnych, wreszcie w zdolnościach organizacyjnych, zamieniających siły rozproszone, pozbawione kierunku, w jedną wielką siłę zbiorową, ku jednemu celowi skierowaną".

R. Dmowski: „Przewrót“, str. 207. (Wyd. Gmachowskiego).

NA FUNDUSZ PRASOWY „MYŚLI NARODOWEJ"

Zamiast kwiatów na grób ś. p. Heleny Wasilewskiej Jan Gw. Pawlikowski (Zakopane) złożył zł 20—.

TREŚĆ:

Adres Redakcji: Mokotowska 11 m. 5. Tel. 9. 25-46. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr. 17. Tel. 9-87-90.

PRZEDPŁATA kwart. zł. 9, półrocznie zł. 17, rocznie zł. 32, zagranicą kwart. zł. 12, półroczn. zł. 24, rocznie zł. 45.
Konto czekowe na P. K. O. 3.105.

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI.

Druk. SPOŁECZNA, Pl. Grzybowski 3/5. Tel. 205-80. PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.